

Viva Dalia

IWONA FELDMANN



TARNOWSKIE GÓRY
2023

AUTOR

IWONA FELDMANN

TYTUŁ

VIVA DALIA

WYDAWCA

KROPLE CZASU STUDIO WYDAWNICZE

Wszystkie wydarzenia przedstawione w tej powieści są oparte na faktach, jednakże nie przedstawiają prawdziwych wydarzeń, a są jedynie wytworem wyobraźni autorki, natomiast podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

NINIEJSZA POWIEŚĆ NIE JEST DOKUMENTEM.

REDAKCJA

ALICJA CHYBIŃSKA

KOREKTA

ELŻBIETA PAWLIK

BEATA BAL

SKŁAD I ŁAMANIE

MATEUSZ CHOLEWIŃSKI

PROJEKT OKŁADKI

JUSTYNA FAŁEK

ZDJĘCIA NA OKŁADKĘ

STOCK.CHROMA.PL

WYDANIE I

ISBN 978-83-67572-09-5

KONTAKT

FELDMANNIWONA@GMAIL.COM

WWW.SKLEPIWONAFELDMANN.PL

*Cokolwiek się stanie, to ty jesteś kobietą.
Nikt nie może cię do niczego zmusić.
To ty podejmujesz decyzję.*

POWRÓT

Sam

Potężne koła samolotu uderzyły o pas startowy. Maszyna zaczęła hamować i wytracać prędkość – wtedy rozległy się radosne gwizdy i brawa. Wszyscy się cieszyli, bo wreszcie wylądowaliśmy. Odetchnąłem z ulgą i radość zawładnęła moim ciałem, bo znowu byłem w domu. Czułem się szczęśliwy, gdy wsiadałem wraz z innymi do tego wielkiego samolotu. Cieszyłem się, gdy po kilku godzinach skończyły się piaski Sahary i wlecieliśmy nad basen Morza Śródziemnego, i wreszcie, gdy zobaczyłem przez okno linię brzegową Hiszpanii.

Przeszliśmy z samolotu rękawem do wielkiej hali, gdzie wszyscy mogli się zgromadzić i ogarnąć przed powrotem do domu. Otaczało mnie morze ludzi w jasnych mundurach moro. Każdy z nas był szczęśliwy, roześmiany, a wokół unosił się gwar rozmów i krótkich wesołych pieśni. Wiedzieliśmy, że za tamtymi wielkimi drzwiami czekają na nas bliscy – rodzina, przyjaciele, kochankowie, prasa i cały inny świat, tak różny od bezdroży, którymi poruszaliśmy się dotychczas. Inny od okrucieństw, których byliśmy świadkami w tamtym miejscu, od bestialstwa i przelanego morza niewinnej krwi.

– Spoocznij! – padła komenda z ust naszego przełożonego.

Znów stałem na lotnisku w Maladze i wiedziałem, że nie było na świecie miejsca, w którym chciałbym być tak bardzo, jak tutaj. Uwielbiałem Malagę, jej klimat, zapach, smak tutejszego wina. To był mój drugi dom, chociaż kiedyś nie miałem pojęcia o istnieniu tego miasta, a jego nazwa kojarzyła mi się tylko z wędłowskimi cukierkami, których nadzienia nie lubiłem. Wolałem te dwa pozostałe smaki.

Byłem żołnierzem i to żołnierzem Hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej. Tak sobie to kiedyś wymarzyłem i to marzenie udało się spełnić. Na co dzień nosiliśmy takie same mundury jak wojska hiszpańskie, ale w sercu i w duszy byliśmy rycerzami śmierci – *Viva la muerte!*¹ Czuliśmy to w każdej kości i każdym zakamarku umysłu. Nie, to nie było zwykłe wojsko, to było nasze życie, poświęcenie, nasza krew i oddanie tej idei. Od siedmiu lat byłem legionistą, mieszkalem w Maladze, a teraz, wraz z kolegami i przyjaciółmi, wróciłem z misji w Afryce. Była to moja najdłuższa misja. Trwała osiem miesięcy i musiałem po cichu przyznać, że nie chciałbym już tam wracać. Wolalem służyć w innych regionach świata.

Ustawiliśmy się w kolumny.

– Naprzód marsz! – zabrzmiał kolejny rozkaz, na co równym krokiem ruszyliśmy dwójkami do wielkiego holu. Oślepił mnie blask lamp i ogłuszył gwar rozmów tłumu. Radosne pokrzykiwania i nawoływania dolatywały do moich uszu ze wszystkich stron. Czekala nas jeszcze tylko krótka odprawa, pożegnanie przez dowodzącego misją i już byliśmy wolni. Teraz każdy biegł do swojej rodziny – do ojca, matki, żony i dzieci. Każdy tylko nie ja. Ja byłem cudzoziemcem i nie miałem tu swojej rodziny. Moja rodzina została w Polsce. Byłem tu sam, a mimo wszystko ten słoneczny kawałek Andaluzji uważałem za swój dom.

Nagle poczułem silne uderzenie w ramię i usłyszałem znajomy męski głos:

– *Hola, Sam!*

W jednym momencie moje serce zakołatało ze wzruszenia. Odwróciłem się z wielkim uśmiechem na ustach, rzuciłem na podłogę mój ciężki żołnierski plecak i wpadłem w ramiona mojego przyjaciela Marka oraz jego dziewczyny Sofii. Cieszyłem się jak dziecko i ścisakałem ich mocno. Myślałem, że będę sam. Przyzwy-

¹ *Viva la muerte (z hiszp.)* – Niech żyje śmierć. Tak brzmi również dewiza Hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej (*przyp. aut.*).

czaiłem się już do tego uczucia i nie oczekiwałem niczego, a tym bardziej takiej niespodzianki.

– Cześć, co wy tu robicie?! – powiedziałem po hiszpańsku, aby Sofia też mnie zrozumiała.

– Niespodzianka! – krzyknęła piękna dziewczyna i jeszcze raz przytuliła się do mnie.

– Przyleciałem zaledwie dwa dni temu – rzucił Marek – i pomyślałem, że mnie ma już kto witać i ciebie nie zostawię tu samego.

– Cieszę się – oznajmiłem i z wdzięcznością patrzyłem w oczy przyjaciela. Obaj rozumieliśmy, jakie to dla mnie ważne, że przyszedł powitać mnie na lotnisku.

Z Markiem przyjaźniliśmy się od szkoły średniej i zawsze interesowaliśmy się wojskiem, sportem wyczynowym, zawodami terenowymi i Runmageddonem. Byliśmy nadpobudliwi i wszedobylscy. Przyjechaliśmy tu zaraz po maturze – ja, Marek i Janek. Wtedy nie było bezpośrednich połączeń z Polski do Malagi, więc poleciliśmy do Barcelony. Spędziliśmy w tamtym pięknym mieście dwa cudowne dni, które upłynęły nam na picu piwa, zabawie i drzemkach na plaży. Potem przez trzy doby jechaliśmy stopem do Malagi – pokonaliśmy w ten sposób tysiąc kilometrów dzielący te dwa miasta. Dotarliśmy na miejsce w wyśmienitych humorach, pełni nadziei na zaciąg do wymarzonej Hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej. Niestety, z nas trzech tylko ja i Marek zostaliśmy rekrutami i związaliśmy życie z Legią. Janek po kilkudniowym picu nie dał rady. Miał wrócić do kraju, ale stwierdził, że skoro dojechał tak daleko, na drugi kraniec Europy, to spróbuje raz jeszcze. Został w Maladze i teraz, siedem lat później, prowadził ze swoją żoną małą restaurację, w której często się spotykaliśmy. Został tutaj, bo życie poukładało mu się inaczej, niż zakładał.

Ruszyliśmy z Markiem i Sofią na zewnątrz, prosto do samochodu mojego przyjaciela.

Miałem w mieście niewielkie mieszkanie, ale na czas misji wynajmowałem je. Tę noc spędziłem u Marka i Sofii, bo moje lokum jeszcze wczoraj kończyła malować ekipa remontowa. Bardzo mi to odpowiadało, bo lubiłem tę dwójkę, a z Markiem mogłem siedzieć i obgadać wszystko, co spotkało mnie na afrykańskiej misji. Czasem nawet taki twardziel jak ja potrzebował się wygadać.

- Dowodzenie ludźmi to nie jest prosta sprawa - wyznałem przyjacielowi, gdy siedzieliśmy już w jego mieszkaniu przy kolacji. - To była ciężka harówka - dodałem.

- Tak, to wielka odpowiedzialność, ale... - Marek rozumiał, przez co przechodzi dowódca na takich misjach. Musiał jednak jak zwykle dorzucić swoje trzy grosze.

Spojrzałem na niego, zdziwiony.

- Ale dziewczyny lecą na dowódców, nie zauważyłeś? - dokończył i roześmiał się z mojej zdziwionej miny.

- Faktycznie, lecą... - odparłem po chwili i uśmiechnąłem się do swoich wspomnień.

Przyjaciel wiedział, co mówi. Już to odczułem i przekonałem się na własnej skórze. Lubilem kobiety i na co dzień nie narzekałem na brak zainteresowania płci przeciwnej, a teraz tym bardziej. Cieszyłem się obecnym stanem rzeczy i korzystałem z dobrodziejstw, które zsyłał mi los.

Dlatego dokładnie wiedziałem, co będę robił przez cały następny dzień - zapowiadało się wielkie sprzątanie, a dopiero potem przyjemności. Po powrocie miałem parę dni wolnego i musiałem to wykorzystać.

Rano, po wczorajszym świętowaniu mojego powrotu, pozbieraliśmy się i poszliśmy sprawdzić, jak moje mieszkanie wygląda po wielkim malowaniu.

Mieściło się w kamienicy na pierwszym piętrze, jakiś kilometr od domu Marka. Miało jeden duży pokój z aneksem kuchennym i łazienką w głębi długiego korytarza. Kupiłem je za niską cenę,

bo miało cholernie wysokie sufity i prawdopodobnie ludzie nie mieli pomysłu na zagospodarowanie tej przestrzeni. Ja taki pomysł miałem – wstawiłem kręcone schody, choć może odrobinę wąskie, jak dla tak wielkiego faceta jak ja, i zbudowałem antresolę. W ten sposób na górze powstała sypialnia i garderoba. Czego więcej potrzeba do szczęścia mężczyźnie, żołnierzowi mojego pokroju? Luksus za niewielkie pieniądze z pięknym widokiem z małego balkonu, na który rano wdzierało się słońce.

Czekało mnie ponowne porozstawianie mebli i doprowadzenie mieszkania do stanu używalności. Harowałem cały dzień jak wół. Marek pracował ze mną rano, a potem pojechał do naszej jednostki i wrócił późnym popołudniem z obiadem, który przysłała jego dziewczyna. Dopiero potem pomógł mi poustawiać niektóre ciężkie i niewymiarowe meble i gdy wszystko było już gotowe, a mieszkanie wyglądało rewelacyjnie, spokojnie wypiliśmy zimne piwo.

Tej nocy planowałem poszaleć na mieście, a potem wrócić już do własnego łóżka. To dzisiaj moi koledzy i przyjaciele z korpusu umówili się na spotkanie w tawernie. Mieliśmy świętować szczęśliwy powrót do domu. My, legionści.

Nie było mnie tu od dawna, więc w pierwszej chwili musiałem zobaczyć kawałek Malagi, czy wszystko jest po staremu, czy nic się nie zmieniło. Musiałem nasycić oczy kolorytem miasta, kształtem jego budynków i poczuć zapach wieczoru przesycony winem, ewentualnie piwem.

– Calle Larios – rzuciłem taksówkarzowi i pojechaliśmy na główną ulicę Malagi.

Deptak to jedno z najdroższych miejsc w mieście, ale wart był zobaczenia. Światła, knajpki, specyficzny klimat i piękne turystki. Tak, dzisiaj zdecydowanie przyjdzie na nie czas. Zabawię się jak nigdy do tej pory. Przecież po tym wszystkim, co przeżyłem, to mi się należało. Zerknąłem jeszcze tylko na moją ulubioną katedrę, której wieża górowała nad miastem oraz bocznymi uliczkami, i ruszyłem

szybkim krokiem do tawerny na umówione spotkanie z chłopakami. Słyszałem ich już z daleka. Przyznaję, że przez ten remont spóźniłem się i w tym momencie wchodziłem w sam środek rozkręconej imprezy. Wiedziałem, że będę miał wiele do nadrobienia.

Tawerna była pełna, a część ludzi stała lub siedziała przy stolikach na zewnątrz. Nie widziałem chłopaków tylko przez jeden wieczór, ale i tak wylewnie witałem się ze wszystkimi.

– *Hola, Sam!* – pozdrawiali mnie.

– *Hola, szefie!* – wołali inni.

Byliśmy zżyci ze sobą tak, że tylko śmierć mogłaby nas rozłączyć. *Viva la muerte!*

Wszedłem do środka. Stoliki były pełne, więc rozglądałem się dookoła i rozmawiałem prawie z każdym. Widziałem, że ludzie byli szczęśliwi i zadowoleni, że przyszedłem. To ja nimi na co dzień dowodziłem i rozstawiałem ich po kątach, gdy zaczęli rozrabiać. Na polu walki pilnowali mojego dupska, bo wiedzieli, że wyprowadzę ich z każdego gówna. Wiedzieli, że mogą na mnie liczyć.

Mimo że ostatnia misja była tak długa, ciężka i cholernie niebezpieczna, jakimś cudem wszyscy wróciliśmy do domu w całości. Nikt nie zginął, a nawet nikt nie odniósł jakichś większych obrażeń. To był sukces!

Gdy tylko zauważyłem wolne miejsce, usiadłem między przyjaciółmi i od razu wypilem połowę piwa, które do tej pory tylko powoli sączyłem.

Cholera – pomyślałem i potarłem ręką policzki.

Stęskniłem się za tymi ludźmi, mimo że nie widzieliśmy się tylko dwadzieścia cztery godziny. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem do swoich myśli. W tej naszej wspólnocie była siła, jedność i oddanie. Braterska więź powstała w ekstremalnych sytuacjach zagrożenia, których nie zrozumie zwykły człowiek.

W zgiełku prowadzonych rozmów i głośnych przyśpiewek rozglądałem się po pomieszczeniu i przyglądałem ludziom, ich

radości i szczęściu w oczach. Wtedy dostrzegłem coś intrygującego – główna sala tawerny i jej ogródek były pełne nas, legionistów, a sala na górze niemal świeciła pustkami. Stały tam ledwo cztery stoliki. Przy jednym siedziała jakaś para, a przy drugim samotna kobieta.

SPOTKANIE

Sam

Nasze krzyki i śmiechy potrafiły wypłoszyć wielu gości albo stanowić dla nich atrakcję wieczoru, ale tych maruderów nie wypłoszyły. Zakochani zajęci byli sobą, a ona? Ona siedziała tyłem do nas koło balustrady, przy małym stoliku. Na oparciu krzesła zawiesiła kurtkę i niewielką torebkę, więc widziałem ją w całej okazałości. Chyba pisała coś prawą ręką, a lewą co chwilę zagłębiała w swoich ciemnych, prawie czarnych włosach, sięgających jej do ramion. Zaciskała na nich palce i wydawały mi się tak miękkie i puszyste, że aż chciało mi się ich dotknąć! Tak, właśnie ten gest przyciągnął mój wzrok. Kobieta prezentowała się rewelacyjnie – miała krótką spódnicę, piękne gładkie uda i zgrabne łydki, a na nogach czarne kozaczki na szpilkach. Niewiarygodne, jak coś takiego może kręcić faceta.

Odchrząknąłem i wołałem więcej nie myśleć o niej oraz o jej bluzce bez rękawów – kawałku materiału, który tak łatwo mógłbym ściągnąć. Opuściłem wzrok i spojrzałem prosto w rozbawione oblicze Gustavo.

– Niezła sztuka – stwierdził, jakby dokładnie wiedział, że ją obserwowałem.

– Kto niby? – udałem niewinnego.

– Ta jedyna samotna kobieta na piętrze – rzucił z przekąsem i rozbawiony puścił do mnie oko.

Uśmiechnąłem się. No tak, nietrudno się domyślić w tym układzie, na kogo mogłem patrzeć.

– Interesująca – przytaknąłem z rozbawieniem.

– Idziesz do niej? Spróbujesz? – zapytał Gustavo i spojrzał na mnie tymi swoimi rozgwieżdżonymi oczami.

Wiedziałem, że mnie podpuszcza. Przecież go znałem. Pewnie połowa kumpli już tam u niej była i próbowała ją poderwać. Chciał mnie wpuścić w maliny i ponabijać się ze mnie, gdy dostanę kosza. W mojej kompanii zostało nas trzech wolnych i do wzięcia: ja, Diego oraz Mateo. Reszta to zajęci faceci, ale większości z nich nie przeszkadzało to w podrywaniu pięknych kobiet.

– Potem – odpowiedziałem i uśmiechnąłem się do Gustavo.

Potem – pomyślałem z pewną przyjemnością o kobiecie w czarnych seksownych butach i poczułem zadowolenie.

Chodziłem między stolikami, rozmawiałem ze wszystkimi po kolei, bawiłem się i piłem. Ci chłopcy to była moja kompania. Ta ostatnia misja w Mali wcale nie była ciekawa. Czy w ogóle takowe misje były? Tak, ale ta do nich nie należała. Kurz, brud i bezdroża tak rozległe, że nawet tydzień potrafiliśmy wędrować do celu. To nam przypadały najbardziej niebezpieczne zadania i prawie niewykonalne misje. Byliśmy tu jako dodatkowe wsparcie dla ONZ. My, biali żołnierze, w większości katolicy, w czarnym jak noc kraju, wyznającym islam. Tylko zmrok nam sprzyjał i te bezdroża, których nienawidziliśmy.

Nagle usłyszałem z drugiego końca sali jakieś gwizdy, pikantne przyśpiewki i zauważyłem, że niektórzy moi towarzysze broni wstają i patrzą lekko w górę, na piętro. Podeszedłem bliżej.

– Będzie niezła zabawa – stwierdził Gustavo, gdy tylko mnie zobaczył.

Uśmiechnąłem się, zadowolony. Zobaczyłem, że kobieta, której się przyglądałem jakiś czas temu, wstała. Pozbierała już swoje rzeczy i włożyła krótką skórzaną kurtkę z podpinką. Był początek marca i zdarzały się chłodniejsze noce.

Patrzyłem na nią, na jej twarz, ciemne brwi, prosty nos, i właśnie te detale jej urody mówiły mi, że to prawdziwa Hiszpanka. Usta pomalowała delikatnie wiśniową szminką i tylko oczu kobiety nie potrafiłem dostrzec z tej odległości, ale nie musiałem, przecież widziałem, jaka była ładna. Uśmiechnąłem się do swoich myśli.

Chłopaki już wstały i ustawiły się wzdłuż przejścia. Kobieta będzie musiała przecisnąć się między nami. Powoli, jak urzęczony, przekradłem się bliżej schodów prowadzących z piętra na dół. Wodziłem za nią wzrokiem, lustrowałem jej zachwycające nogi. W tych kozaczkach wyglądały seksownie jak diabli i tylko czekałem, kiedy podniesie wzrok. *Spójrz na mnie* – powtarzałem w myślach jak jakąś mantrę. *Spójrz i zauważ mnie w tłumie*. Właśnie wtedy popatrzyła przed siebie, ogarnęła wzrokiem salę i zdziwiła się temu, co zobaczyła, jakby dopiero teraz dostrzegła całe zamieszanie i ten tłum mężczyzn. Podeszła do schodów i zaczęła po nich schodzić. Teraz widziałem już lepiej – kobieta nie miała na sobie spódniczki, a czarne krótkie spodenki i niewiele będę mógł przez to zobaczyć. Mimo wszystko podszedłem bliżej i stanąłem tuż przy poręczy schodów. Wtedy jej wzrok spoczął na mnie.

Wstrzymała oddech.

Jej oczy były... jasne i błyszczące – piękne, ale ja zauważyłem w nich cierpienie. Może nawet dostrzegłem łzy. Wyprostowałem się i wyciągnąłem do niej rękę, aby pomóc jej zejść i ode-skortować do wyjścia, ale ona jakimś cudem zachwiała się i potknęła. Może to wina tych wysokich szpilek, a może moja, bo się na mnie zapatrzyła?! Zadziałąłem instynktownie i w mgnieniu oka podbiegłem te dwa stopnie i ją chwyciłem. Wpadła prosto w moje ramiona. Trzymałem ją pewnie, a ona skuliła się we mnie, skryła i opłótła ramionami moją szyję.

- Hurra!!! – Głośno i wyraźnie potoczyło się po sali.

- Trzymaj ją!

- Pokaż jej, kto tu rządzi! – wołali.

Trzymałem dziewczynę mocno i powoli, wśród wrzasków euforii i wrzawy, jaką zrobili zgromadzeni tu legionieści, odwróciłem się z nią w ramionach w kierunku sali.

- Spokojnie, ze mną jesteś bezpieczna – szepnąłem w jej pachnące włosy.

Chłopaki wiwatowały, a ja zadowolony i uśmiechnięty szedłem między nimi i zmierzałem do wyjścia wraz z moją świeżo upolowaną zdobyczą. Przecież była mi teraz coś winna.

Wyszedłem w ciepłą noc, postawiłem nieznajomą powoli i delikatnie na chodniku przed tawerną, ale poczułem, że moja zdobycz ociąga się, aby mnie puścić. Nadal trzymała ręce na moich ramionach, a moje spoczywały na jej talii. Bardzo mi to odpowiadało.

– Mam cię zanieść do domu? – zapytałem trochę rozbawiony jej zachowaniem, chociaż nie miałbym nic przeciwko temu.

Zsunęła ręce kawałek po moim torsie, ale się nie odsunęła.

– Twoi koledzy się śmieją – odezwała się w końcu, ale nie spojrzała na mnie.

Dopiero teraz się zorientowałem, że prawie wszyscy wyszli na zewnątrz i nam dopingowali. Odwróciłem się w ich stronę, ogarnąłem wzrokiem prawie setkę mężczyzn, którzy przyszli tu, by się zabawić. Podniosłem rękę i pozdrowiłem ich.

– Podobasz im się – stwierdziłem. – Pomachaj im, przecież cię lubią – rzuciłem na pocieszenie speszonej kobiecie.

Wtedy powoli podniosła głowę i spojrzała na moich kolegów. Delikatnie się uśmiechnęła i pozdrowiła ich niepewnym gestem dłoni.

– Widzisz... – powiedziałem i zwróciłem się w jej stronę.

Uśmiechnęła się, a ja zobaczyłem jej oczy. Były... chyba zielone, a może niebieskie. Jasne, bo tyle mogłem dostrzec na tej ulicy oświetlonej słabym światłem latarni. Jednak najbardziej spodobał mi się ich kształt – były lekko skośne, kocie, a zewnętrzne kąciaki lekko się unosiły. Jakby chciały się uśmiechać, ale mimo wszystko były smutne.

– Zostaniesz z nami jeszcze chwilę, czy mam cię odprowadzić do domu? – zapytałem. Chyba nie chciałem się z nią rozstawać.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała, zaskoczona moją propozycją – pójdę sama.

Uniosła się na palcach i pocałowała mnie niespodziewanie w policzek.

- Dziękuję – szepnęła czule i szybkim krokiem odeszła.

Byłem zaskoczony i wręcz porażony tym, co się przed chwilą stało. Patrzyłem za nią i widziałem, jak się oddalała. Do mojej świadomości doleciały pokrzykiwania przyjaciół. Spojrzałem na nich i zobaczyłem, że mnie poganiają, zachęcają, abym za nią pobiegł. Czy powinienem? Czy chciałem? Tak, chciałem, więc szybko ruszyłem za nią biegiem.

- Zaczekaj! – zawołałem.

Kobieta przystanęła, odwróciła się w moją stronę i patrzyła na mnie przez chwilę, zdziwiona.

- Nawet nie wiem, jak masz na imię – rzuciłem, gdy już byłem przy niej.

Patrzyła na mnie niepewnie.

- Ja jestem Sam. Sam Ryng i jak widzisz, jestem legionistą – powiedziałem szybko, aby poczuła się pewniej. - Powiesz mi, jak się nazywasz?

Czyżbym ją zaskoczył? Przez chwilę moja piękna zdobycz poruszała bezgłośnie tymi swoimi wiśniowymi ustami, aż w końcu odpowiedziała:

- Dalia...

Cholera, Dalia, nie miałem pojęcia dlaczego, ale nieziemsko mi się spodobało – ona, jej imię i to, co może się jeszcze zdarzyć. *Dalia* – powtórzyłem w myślach. Krótka i zwięzła, co bardzo mnie ucieszyło – każdy przecież wie, jak długie są hiszpańskie imiona i nazwiska.

- Złapiemy taksówkę i odwiozę cię do domu – zaproponowałem.

Dalia wydała się zakłopotana, jakby speszona moją propozycją. Wyszło mi to jakoś tak bezwiednie, tak naturalnie, ale ona odebrała to zupełnie inaczej.

- Dam sobie radę – odparła. - Masz co robić. Koledzy na ciebie czekają. - Wskazała głową w stronę tawerny.

Chyba trochę źle to wyszło – pomyślałem sobie. Dalia zrozumiała ten mój gest jak propozycję, że niby chcę się wprosić do niej i zostać na noc – nie to miałem na myśli. Fakt, gdyby chciała, pewnie by tak było, ale wiedziałem, że tak się nie da. Może kiedyś ta piękna kobieta zaprosi mnie do siebie, ale nie dzisiaj. To nie ten czas.

– Koledzy dadzą sobie radę beze mnie – ciągnąłem dalej temat. – Wolałbym zadbać, aby piękna kobieta nie musiała w nocy chodzić sama po mieście.

Dalia patrzyła na mnie z zaciekawieniem. Ponownie zachwyłem się jej urodą i intensywnie badałem ją wzrokiem. Mówi się, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze. Tak, to prawda, ale ja poczułem, że to właśnie teraz, na spokojnie, na tej uliczce w środku Malagi, Dalia robiła na mnie jeszcze większe wrażenie niż w chwili, gdy spotkałem ją w tawernie.

Jej oczy były duże i błyszczące, a rzęsy długie i równe. Patrzyła na mnie trochę zdziwiona i po chwili odwróciła wzrok. Milczała, a może zastanawiała się, co powinna mi odpowiedzieć.

– Ja nie mam domu, Sam – wyznała w końcu cicho.

JEDYNKA

Sam

W pierwszym momencie nie dotarło do mnie znaczenie jej słów i już chciałem dopytać, co to ma znaczyć, ale zamilkłem.

Staliśmy z Dalią naprzeciw siebie. Patrzyłem na nią. Spodobały mi się jej półdługie czarne włosy układające się grubymi skrętami dookoła głowy. Zastanawiałem się, czy są tak miękkie, na jakie wyglądają. Wtedy Dalia dodała:

- Przyjechałam do Malagi parę godzin temu pociągami z Walencji. Bagaż mam w skrytce na dworcu i jeszcze nic nie wynajęłam na tę noc, ale to nie będzie problem.

- Turystka? - zapytałem z delikatnym uśmiechem na ustach.

- Raczej kobieta szukająca pracy - odpowiedziała szczerze. - Ale dzisiaj mogę być turystką - dodała szybko.

- A dasz się zaprosić żołnierzowi na lampkę wina? - Lubilem niekłopotliwe turystki.

- Pod warunkiem, że na jednej się nie skończy - rzuciła nagle zalotnie.

- To akurat masz u mnie jak w banku - powiedziałem zadowolony. Cholera, ucieszyłem się nagle jak dziecko na widok lizaka! Chciałem dokąds z nią pójść!

Podąłem jej dłoń i zabrałem ją na spacer. Prowadziłem ją wąską uliczką, między zabytkami i atrakcjami Malagi, do kawiarenki mojego przyjaciela. Wiedziałem, że spodoba jej się to miejsce.

Nikomui nie opowiadałem o sobie, o wojsku, a tym bardziej, co tam robię i jaki jest mój stopień wojskowy. Rzadko wspominałem, skąd pochodzę i jakie jest moje życie. Sam nie wiem, jak to się stało, ale z każdym krokiem opowiadałem jej coraz więcej

o sobie. Chciałem, aby mi zaufała i poznała, a najważniejsze, aby nie uciekła. Poznała już część moich znajomych w tawernie i teraz rozmawialiśmy również o nich, o naszych przygodach i rozróbach w miejscach takich jak to, w którym się poznaliśmy.

Po jakimś czasie dotarliśmy na miejsce. Kawiarnia mojego przyjaciela znajdowała się po przeciwnej stronie głównej ulicy miasta... niż tawerna, w której bawiłem się z legionistami. Wiedziałem, że Dalia w tych szpilkach dalej by już nie doszła, ale przecież byłem gotowy, aby zanieść ją w dowolne miejsce.

Stanęliśmy przed wejściem i ogarnęliśmy wzrokiem ogródek pełen gości, rozświetlone wnętrze i niesamowity ruch. Uniosłem brew. Może było ciasno, ale moi przyjaciele zawsze marzyli o takiej popularności. Mieli do wykarmienia trójkę dzieciaków i każdy grosz był na wagę złota.

– Będzie problem ze stolikiem, ale coś załatwimy – powiedziałem i pociągnąłem ją do środka. Tu też było tłoczno, ale przyjemnie. W powietrzu unosił się zapach jedzenia i dobrego wina oraz gwar rozmów w różnych językach.

– Sam! – Ktoś mnie zawołał i nim się zorientowałem, wpadłem w ramiona drobnej młodej kobiety.

Roześmiałem się, bo wiedziałem, kto to. Tuląc do siebie żonę Janka, zerknąłem na Dalię. Była odrobinę zaskoczona, a ja zadowolony.

– Maria! – Ucieszyłem się i ucałowałem ją w oba policzki.

– Tęskniłyśmy za tobą – mówiła z entuzjazmem i hiszpańskim zwyczajem wylewała z siebie śpiewne potoki słów.

Była piękna, musiałem przyznać, że Janek miał szczęście, że ją poznał.

Nie zastanawiała się i od razu zawołała mojego przyjaciela.

– Sam! Mój bohaterze, cholernie dobrze cię znów zobaczyc! – uzewnętrznił się Janek na mój widok. Oderwał się od serwowanych drinków i szybko obszedł bar. – Chłopie! Ale niespodzianka! Kiedy wrócisz? – zapytał.

Był prawie mojego wzrostu, miał ciemną czuprynę i wesołe brązowe oczy.

- Wczoraj. Marek odebrał mnie z lotniska.

- Niesamowite! Mogłeś dać znać, pewnie też byśmy przyjechali.

- Na drugi raz tak zrobię - odparłem, ale wiedziałem, że tak nie będzie. Kawiarenka, hotel i dzieci skutecznie angażowały ich w codzienne sprawy. Mieli, co robić, a ja doskonale radziłem sobie od lat. Spojrzałem na Dalię i przyciągnąłem ją do swojego boku.

- To moja koleżanka, Dalia - przedstawiłem ją Marii i Jankowi. - Wyrwałem ją z rąk moich legionistów i teraz się nią opiekuję - dopowiedziałem.

Nie przychodziłem do nich z kobietami. Tutaj był mój przyjacielski osobisty azyl, oddzielony od przygód i romansów, dlatego teraz spojrzeli na nas zaskoczeni i z wielką radością i wylewnością przywitali się z Dalią. Może myśleli, że to moja bliska przyjaciółka, skoro ją tu przyprowadziłem? Musiałem szybko wyprowadzić ich z błędu.

- Dalia przyjechała tu dzisiaj z Walencji. Potrzebuje noclegu. Mam nadzieję, że w waszym pensjonacie znajdzie się dla niej pokój?

Maria i Janek od razu posadzili nas przy niewielkim stoliku obok swojego baru, aby mogli dołączać do nas i za chwilę znowu obsługiwać gości. Wcisnąłem Dalię w kąt, a sam usiadłem na brzegu obok niej. Miejsca było mało. W kawiarni moich przyjaciół zawsze panował spory ruch. Tyle tylko, że było tu szalenie wesoło. Niestety wieści, które usłyszeliśmy, nie były dobre.

- Niestety, Sam, nie mamy wolnych pokoi.

Maria patrzyła na mnie i się uśmiechała.

- Mamy wykupiony cały sezon - oznajmiła nam z radością i zadowoleniem.

Ucieszyłem się - oni też potrzebowali pieniędzy i jak widać, w końcu im się udało obsadzić cały sezon. Nie miałem wpraw-

dzie pokoju dla Dalii, ale szczęście przyjaciół było ważniejsze. Z pokojem sobie poradzę.

- Wycieczki z Polski walą tu drzwiami i oknami – wyjaśnił Janek. - Podpisałem kontrakt z biurem podróży i nie sądziłem, że tak to będzie wyglądało!

- Dobrze zrobiłeś. W końcu starałeś się o to przez prawie dwa lata – dodałem z entuzjazmem. Tak przecież było. Obaj o tym wiedzieliśmy. Poklepałem go po ramieniu, a on, szczęśliwy, z roziskrzonymi oczami, pokiwał tylko głową.

- Gratuluje – wtrąciła Dalia.

- Dziękuję – odparł Janek i dodał: - Poszukamy dla ciebie innego noclegu. U nas jest pełno.

- Mogę załatwić ci nocleg u przyjaciółki – wtrąciła się Maria. - To niedaleko twojego mieszkania, Sam.

- Idealnie! – ucieszyłem się, że rozwiązałem jeden problem.

Dalia też się ucieszyła – zobaczyłem to w jej błyszczących oczach. Chętnie zabrała i schowała do torebki firmową serwetkę, na której Maria napisała adres pensjonatu swej przyjaciółki. Teraz, gdy nocleg dla niej był zabezpieczony, mogliśmy spokojnie tu posiedzieć i się zabawić.

Zerkałem na nią co jakiś czas i musiałem przyznać, że podołała mi się. Miała nie tylko piękne usta i oczy, ale skóra na jej policzkach była niezwykle gładka – taka, że chciałem jej dotknąć. Siedziała obok mnie, rozmawiała z Marią, a jej nogi ocierały się o moje. Moja dłoń spoczywała w jej talii i przysuwałem dziewczynę do siebie. Nie miała nic przeciwko temu.

Próbowałem skupić się na rozmowie kobiet, wsłuchać się w ich słowa i dowiedzieć się czegoś więcej o Dalii. Do tej pory powiedziała mi, że przyjechała tu z Walencji szukać pracy. Nic więcej, ale to wystarczyło, bo Dalia wydała mi się taka normalna i doskonale wpasowała się w nasze towarzystwo.

W środku nocy pojechaliśmy na dworzec po jej rzeczy. Nie miałem pojęcia, jak daliśmy radę ustać na nogach, ale wzajemnie

się wspierając, trafiliśmy do skrytki, z której zabrała swoją torbę. Niewiele tego miała. Wziąłem jej bagaż i ciągnąłem za sobą małą walizkę, a drugą ręką znów objąłem dziewczynę w talii i przygarnąłem do siebie. Wsiadliśmy znowu do taksówki i od razu podałem adres motelu, który poleciła nam Maria, a pod który chciała jechać Dalia. Tak naprawdę nie miałem zamiaru się z nią rozstawać.

- Mam rozkładany narożnik w salonie – powiedziałem. – Czy chciałabyś przespać się tej nocy u mnie?

- To jedynka?

- Nie, ale będziesz spała sama.

- A ty?

- Mam łóżko w sypialni. To też nie jest jedynka, ale będę spał sam.

Dalia się zaśmiała.

- Daj się przekonać – rzuciłem lekko. – Oboje jesteśmy zmęczeni. Jutro tam pojedziesz albo znajdziesz sobie coś innego.

- Może masz rację. Po co płatać się po nocy, lepiej się wyspać.

Uśmiechnąłem się i przygarnąłem ją do swojego boku, a potem od razu podałem kierowcy swój adres. Dalia tej nocy miała spać w moim mieszkaniu. W jakiś dziwny, pokręcony sposób cieszyłem się z tego.

BALKON

Sam

Światło na klatce schodowej jak zwykle nie działało. Nie wiedziałem, jak to się działo, że żarówki znikają. Były tu cztery mieszkania łącznie z moim i wszyscy twierdzili, że to nie oni. Dlatego poszedłem pierwszy z torbą Dalii w rękę, a ona szła za mną, trzymając się kurczowo paska moich spodni. Cudem trafiłem kluczem do zamka i weszliśmy do środka. Zapaliłem światło.

– O! – zdziwiła się Dalia.

– Jeszcze nie dokończyłem... – skwitowałem krótko.

Wprawdzie mieszkanie było wymalowane i posprzątane, a meble stały na swoich miejscach, ale w powietrzu unosił się delikatny zapach remontu, a wszelkie drobne rzeczy nadające przytulności mieszkaniu były jeszcze spakowane w pudłach stojących po prawej stronie. Czysto, schludnie, ale chłodno.

– Podoba mi się – rzuciła Dalia i powoli przeszła na środek salonu. Okręciła się i rozejrzała dookoła. – Masz piękne mieszkanie, Sam. Ojej, antresola! Uwielbiam takie rozwiązania architektoniczne – powiedziała i z iskierką zachwytu w oczach spojrzała na mnie. – Co tam jest? – zapytała, stając na palcach i zaglądając ciekawsko na górę.

– Moja sypialnia – odparłem.

– A moje łóżko? – zapytała nagle ze zdziwieniem w oczach.

– Narożnik za tobą.

Spojrzała na mebel i roześmiała się jak mała dziewczynka. Panikowała? Może, ale była przy tym ujmująca. Potem, nawet na moment nie spuszczając mnie z oka, podeszła, uniosła głowę i przez dłuższą chwilę dokładnie lustrowała moją twarz. Jakby się nad czymś zastanawiała, a może na coś czekała. Podobała

mi się taka zadziorna, pewna siebie, jakby wiedziała, że pewne granice są bardzo cienkie. Gdy mój wzrok zsunął się z jej oczu na usta, ledwo się hamowałem, a krew w moich żyłach burzyła się z każdą sekundą mocniej. Gdy tu jechaliśmy, obiecałem sobie, że tego nie zrobię. Uśmiechałem się z bezsilności i odstąpiłem o pół kroku. Ona też chyba się zreflektowała, zdając sobie sprawę, co mogło się stać.

- Przyniosę ci pościel – stwierdziłem i ruszyłem wzdłuż korytarza do szafy. Czułem, jak chwiejny był mój krok, ale nie miałem pewności, czy to alkohol szumiał w moich żyłach, czy to efekt podniecenia. Ten krótki spacer i oddalenie się od niej bardzo mi się przydało. Trochę otrzeźwiałem, jednak nie na długo.

- Kto pierwszy idzie do łazienki? – zapytała niepewnie Dalia, gdy wróciłem do pokoju.

- Idź pierwsza – oznajmiłem, kładąc pościel na kanapie. Wtedy się odwróciłem i spojrzałem na nią. Nie wiem jak to się stało, ale znowu stała blisko mnie. Za blisko i była zbyt apetyczna, aby o niej nie myśleć. Zmierzyłem wzrokiem całą jej postać, przygryzłem wargę, aż zaboląło, i powtórzyłem: - Idź pierwsza do łazienki, a ja naleję nam wina.

Cofnęła się o krok, jakby zrozumiała, że nic z tego nie będzie, a ja, trąc policzki z zakłopotania i... podziwu dla samego siebie, ominąłem ją i poszedłem do kuchni.

- Białe czy czerwone?

- Białe! – usłyszałem jej odpowiedź z głębi mieszkania.

Otwierałem to cholerne wino i zastanawiałem się, jakim cudem wpłatałem się w tę sytuację. Piękna kobieta w moim domu, na moim łóżku i zero perspektyw, aby ją przelecieć. Powoli wypuściłem powietrze z płuc. Musiałem uspokoić nerwy, serce i myśli. Nalałem wina i usłyszałem szum wody. W jednym momencie szlag trafił samokontrolę, gdy wyobraziłem sobie ją nagą pod prysznicem. Wypiłem lampkę wina do dna i wściekły poszedłem na górę do łóżka. Mój kutas był cholernie twardy

i dopominał się właśnie tej kobiety. Nie miałem wyjścia. Nie zamierzałem się dzisiaj kąpać, bo pewnie wszystkie moje postanowienia wzięłyby w łeb. Dopóki brała prysznic, miałem czas i zrobiłem to, co zrobiliby każdy normalny facet na moim miejscu. Ująłem w dłoń swój sztywny członek i myśląc o tym, co robiłbym z nią pod prysznicem, zrobiłem sobie dobrze.

Chryste, co to było?!

Ledwo żyłem i muszę przyznać, że gdy spojrzy na mnie jeszcze raz w ten sposób, będzie z nią bardzo źle. Poprawiłem się, wsunąłem pod prześcieradło i zgasilem światło. Słyszałem jeszcze, gdy Dalia wyszła z łazienki, zawołała mnie nieśmiało, a potem rozścieliła łóżko i zgasila światło.

Jeszcze długo leżałem w ciemności i walczyłem sam ze sobą, aby do niej nie pójść i nie wtulić się w nią tam na dole. W końcu zasnąłem i, dzięki Bogu, śniła mi się Dalia i robiliśmy takie rzeczy, że obudziłem się usatysfakcjonowany i odprężony.

Właśnie wtedy zauważyłem, że obudził mnie nie błądy świt, ale sygnał telefonu. Podniosłem swój telefon i przeczytałem wiadomość. Cholera, musiałem jechać do jednostki. Teraz?! Alarm?! Wstałem i przeciągnąłem się. Głowa trochę mnie pobolewała, ale był to ból do przeżycia. Gorsze rzeczy mi się w życiu przytrafiały. Wtedy ją zauważyłem i stwierdziłem, że Dalia nie była snem, a jawą. Stała na dole w salonie w otwartych drzwiach balkonowych i wyglądała na zewnątrz. Miała na sobie moją koszulę, ale nie pamiętałem, abym jej ją dawał. Widziałem jej gładkie uda i piersi, rysujące się zgrabnie pod materiałem koszuli. Szkoda, że nie miałem czasu się z nią zabawić.

Zszedłem na dół. Zauważyłem, że śledzi mnie wzrokiem i przygryza dolną wargę. Było gorąco. Nie włożyłem koszulki, może trochę celowo. Byłem przecież u siebie. Mogłem chodzić ubrany, jak chciałem. Podeszedłem do niej i przywitałem się z nią lekkim buziakiem w policzek. Odsunąłem się powoli i stanąłem naprzeciwko, opierając się z drugiej strony okna.

- Dzień dobry - powiedziałem.
- Witaj, Sam - wyszeptła z uśmiechem na twarzy.

Staliśmy i obserwowaliśmy się nawzajem. W tym słońcu budzącej się do życia Malagi byłem już pewien - jej oczy były zielone, a usta pełne i soczyste.

Ona w mojej koszuli patrzyła na mnie, a ja na nią, ale przegrała i odwróciła głowę w stronę ulicy. Zauważyłem, że powoli wypuściła powietrze, jakby próbowała się opanować. Ja też goniłem resztkami wstrzemięźliwości. Takie widoki o poranku w moim domu skłaniały do wielu przemyśleń. Już teraz wiedziałem, że chcę się z nią spotykać i przy następnej okazji zakończyć wieczór zupełnie inaczej niż dzisiaj.

Teraz jednak musiałem uważać, o czym myślę i co sobie wyobrażam. Miałem na sobie tylko cienkie bawełniane spodenki i Dalia wiele mogłaby dostrzec, gdyby znów na mnie spojrzała. To było niebezpieczne.

- Muszę się zbierać i jechać do jednostki - powiedziałem, odchodząc w głąb mieszkania w stronę łazienki. - Zostawię ci klucze. Możesz trzymać tu swoją torbę, gdy będziesz szukała mieszkania. Jak wrócę, to możemy pójść na kolację, a jak nie wrócę... oddasz klucz mojej sąsiadce z naprzeciwka.

- Chcesz mi zostawić klucze? - zdziwiła się.
- Dlaczego nie?

Co mogła zrobić taka mała kobietka w moim mieszkaniu, w którym prawie niczego nie było? Co mogła ukraść? Nic.

Uśmiechnąłem się do niej i poszedłem do łazienki.

Wziąłem szybką kąpiel, ale to wcale nie było łatwe. Łazienka przesycona była tak rzadko goszczącym w moim domu zapachem kobiecych kosmetyków. Potem ubrałem się, porwałem z talerza kanapkę, zrobioną dla mnie przez Dalię, pocałowałem ją szybko w policzek na pożegnanie i zbiegłem na dół. Z garażu na dole wyciągnąłem swój motor. Wsiadłem na niego i spojrzałem w górę w stronę balkonu. Dziewczyna stała tam

nadal i przyglądała się mi spokojnie. Miałem nadzieję, że gdy wrócę, to zastanę ją w domu. Odjechałem, chociaż wcale tego nie chciałem.

PRZYGODA

Dalia

Sam wyprowadził z garażu czarny, wielki motor, po czym na niego wsiadł. Wyglądał tak obłądnie, że ledwo oddychałam – skórzane ubranie, kosmiczny kask i to jego gorące i niesamowite spojrzenie, które tak polubiłam. Popatrzył na mnie z dołu, a wszystkie moje zmysły szalały tak jak wczoraj. Niewiele brakowało, abym za nim pobiegła. Co on miał w sobie, że moje serce wpadało w dziki rytm? Wszystko mi się w nim podobało i pragnęłam tego wszystkiego, czego do tej pory nie miałam. Był szarmancki, przystojny i pociągający bardziej i w jakiś inny sposób niż mężczyźni, których znałam do tej pory.

Odjechał, a ja stałam jeszcze przez jakiś czas na balkonie i nie wierzyłam w to wszystko, co mnie spotkało. Nie przeczę, miałam powodzenie u mężczyzn, ale z kimś takim jak Sam nie miałam jeszcze do czynienia. Ten gatunek orbitował zawsze gdzieś poza moją przestrzenią życiową. Mój świat był pełen eleganckich i drogich garniturów, niezdrowej konkurencji i wymuskałych facetów, myślących głównie o sobie.

Natomiast Sam to pewny siebie człowiek z iskrą czegoś groźnego w oczach. Patrzenie na niego powodowało, że z wrażenia dostawałam gęsiej skóry. Zerkalam na niego i zapominałam, do jakiego świata należę. Chciałam tylko utonąć w jego oczach i w jego ramionach, zapomnieć na jedną noc o tym, co zostawiłam za sobą. Pociągał mnie. Chyba nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili, gdy dziś rano zszedł na dół w krótkich spodenkach, a moje serce straciło rytm. Wiedziałam, że pod koszulą krywał nieźle wysportowane ciało – czułam to pod palcami, gdy go wczoraj dotykałam. Jednak to, co zobaczyłam, zaburzyło

wszystkie moje procesy życiowe – serce, oddech, rozum się pogubiły. Jego sylwetka była silna i pięknie wyrzeźbiona. Dokładnie widziałam każdy mięsień i śliniłam się jak dziecko na jego widok. Nie miałam złudzeń – to szybsze kołatanie mojego serca zostało spowodowane tym oszałamiającym widokiem.

Weszłam do mieszkania i usiadłam na kanapie. Skryłam twarz w dłoniach. Co ja tu robiłam? Gdyby nie jego opanowanie, byłam wczoraj gotowa rzucić się na niego, na faceta poznanego raptem parę godzin wcześniej, i zupełnie inaczej zakończyć tę noc.

Całe moje dotychczasowe życie wiązało się z Madrytem – dom, rodzina, szkoła, potem studia, przyjaciele i praca. Byłam typowym mieszczuchem i to takim lubiącym ogrom i blask stolicy. Wszystko, co wykraczało poza jej granice administracyjne, nie miało dla mnie do tej pory znaczenia. Chyba że było to coś większego, co wiązało się ze słowem „luksus”.

Niestety, po kolejnej awanturze z ojcem, ja, jedynaczka, spałkowałam się i wyjechałam. Madryt wydał mi się wtedy zbyt mały, zbyt plotkarski, aby leczyć w nim rany.

Nie okłamałam Sama. Musiałam wyjechać z Madrytu i sprawdzić wszystko, co zrzucił na moje barki ojciec i, o dziwo, wsiadłam do samolotu, aby za jego radą polecieć do Walencji. To miała być krótka wizyta i szybki powrót do Madrytu. Los jednak ze mnie zakpił. Spotkanie w Walencji się nie udało. Okazało się całkowitą kląpą, a ja uciekłam stamtąd jak opętana. Zagubiona w swoich myślach biegłam przez zatłoczone ulice miasta, mijając turystów i zagonionych mieszkańców. Właśnie wtedy, przechodząc obok dworca, postanowiłam, że wrócę do domu pociągiem. Chciałam mieć chwilę na przemyślenia. Te kilka godzin w pociągu bardzo by mi się przydały, aby się uspokoić.

Kupiłam w kasie bilet, przebiegłam przez budynek, rzucając przelotnie spojrzenia na piękne kolorowe mozaiki na ścianach hali dworcowej i wbiegłam na peron. Miałam czas, ale...

zdziwiłam się, gdy zobaczyłam z daleka, że pociąg już praktycznie odjeżdża. Ruszyłam biegiem, zerkając kątem oka na tablicę informacyjną. Zobaczyłam wielkie M i byłam pewna, że to mój pociąg.

Wskoczyłam do niego z ulgą i zadowoleniem. Usiadłam wygodnie w fotelu i pojechałam. Patrzyłam na obrazy uciekające za oknem, domy, ulice, a potem wzgórza, okalające miasto. Myślałam o tym, jak bardzo pogmatwało się moje życie. Zniszczył je mój własny ojciec, a ci, co mieli na mnie czekać z otwartymi ramionami, wyrzucili mnie właśnie z domu. Nie zrobiłam nikomu nic złego, a stałam się człowiekiem, który w jednej chwili stracił rodzinę. I to dlaczego? Bo istniały papiery stwierdzające, że jestem bękartem...

Nagle ze świata moich koszmarów wyrwał mnie głos konduktora:

- Bilet, proszę.

Pokazałam mu bilet kupiony w kasie na dworcu w Walencji. Jakież było moje zdziwienie, gdy się okazało, że jadę nie w tym kierunku, w którym chciałam!

- To bilet do Madrytu, a nie do Malagi - oznajmił po zeskanowaniu kodu.

Zamrugłam. W pierwszej chwili nie wiedziałam, o co mu chodzi, bo przecież kupiłam właśnie bilet do Madrytu.

- Ten pociąg jedzie do Malagi - dodał spokojnie.

Patrzyłam na niego, jakby mówił po chińsku.

- Do Malagi? - zdziwiłam się, unosząc brwi.

- Tak, a pani nie ma ważnego biletu.

Byłam tak pochłonięta swoimi rozterkami, że zakodowałam tylko wielką literę M na tablicy informacyjnej. Wsiadłam i miałam teraz problem.

- Proszę zatrzymać pociąg! Proszę zatrzymać ten pociąg! - wołałam, biegnąc za oddalającym się konduktorem, gdy trochę ochłonełam. - Muszę wysiąść! Nie mogę jechać do Malagi!

Konduktor wysłuchał mnie i ze stoickim spokojem wystawił mi właściwy bilet i dodatkowo mandat. Potem powiedział:

– Minęliśmy już Albacate, skąd mogłaby pani szybko dotrzeć do Madrytu. Jeżeli chce pani wysiąść na następnym przystanku, to bardzo proszę, ale będzie miała pani problem z powrotem do stolicy. Proszę sprawdzić połączenia – zaproponował, stukając palcem w ekran mojej komórki. – Proponuję Linares lub Kordobę. Stamtąd są najlepsze połączenia.

– Kordobę? Ale tam będziemy dopiero za...

– Tak, za cztery godziny...

– Pan nie żartuje – stwierdziłam zdziwiona.

– Nie.

– Ja muszę wysiąść! Taki pociąg to więzienie! – Czułam, że wpadam w panikę.

– Albo nowa, niesamowita przygoda – stwierdził i odszedł, zostawiając mnie samą na korytarzu.

Jakim cudem znalazłam się w tym pędzącym pociągu-pułapce i prostą, niespełna trzygodzinną drogę do Madrytu zamieniłam w niekończącą się podróż do Malagi przez Kordobę? Czy byłam w stanie wytłumaczyć to przeciwnościami losu? A może to po prostu moje roztargnienie? Mój pech? Chciałam chwili samotności i proszę – teraz miałam tych chwil w nadmiarze. Z nerwów uderzyłam pięścią w szybę.

– Cholera! – zdenerwowałam się.

– A, jeszcze jedno! – zawołał do mnie konduktor, wychylając się ze swojego kantorka. – W Kordobie proszę się zdecydować, czy pani wysiada, czy jedzie z nami do Malagi, bo trzeba wykupić dodatkowy bilet.

Niech go szlag! – przeklełam w myślach. Wróciłam do przedziału, usiadłam w swoim fotelu i znowu rozmyślałam. Co ja teraz miałam zrobić? Moja podróż niczego nie zmieniła i nie wyjaśniła w moim życiu. Gdy wrócę, Madryt będzie taki sam, jak przed moim wyjazdem. Wniosek był jeden: nie chciałam wra-

cać do Madrytu, z którego uciekłam. Postanowiłam, że pojadę do końca tym pociągami i odpocznę jeden, góra dwa dni w miejscu, gdzie nikt mnie nie zna.

Tym sposobem znalazłam się tutaj, w Maladze, a mogłabym przecież trafić do każdego innego miejsca w kraju czy na świecie. Nie wiem, czy był w tym jakiś sens, aby jechać akurat do Malagi, ale to tak samo dobre miejsce na chwilę zapomnienia jak każde inne.

Zajrzałam do swojej walizki i wyciągnęłam ostatni czysty komplet ubrań – to przecież miała być krótka podróż tam i z powrotem. Jednak skoro dzisiaj zostawałam u Sama, postanowiłam rozejrzeć się po jego mieszkaniu. Zrobię pranie, ugotuję dla nas kolację i zobaczę, jak się to ułoży.

Nie miałam pojęcia, czy tu zostanę, co z sobą zrobię i jak się potoczy moje życie, ale musiałam się nad wszystkim zastanowić. Nad tym, kim jestem, co mam robić ze sobą i jak czuję się w nowej skórze niechcianego dziecka.

Musiałam zrobić tylko jedną rzecz. Usiadłam znowu na kanapie i ujęłam w dłoń telefon. Wybrałam numer do Ricardo, mojego chłopaka.

– Zostanę tutaj na parę dni. Muszę wszystko przemyśleć – rzuciłam, gdy tylko odebrał.

– A co z pracą? Jeżeli znikniesz, nawet ojciec nie uratuje cię przed zwolnieniem. Kancelaria nie będzie na ciebie czekała.

Nie, nie będą na mnie czekali, mimo że byłam jednym z ich najlepszych pracowników. Jednak z takim CV jak moje i z moimi znajomościami byłam pewna, że szybko znalazłabym inną pracę.

– Daj mi dzień, dwa... Proszę – powiedziałam błagalnym tonem.

– Dalia...

– Przecież wrócę.

– Okej, ale ani dnia dłużej – powiedział twardo.